

Kalejdoskop wspomnień

Na przestrzeni wieków znaczenie wielu słów zmieniało się. Podobnie, różnego rodzaju zachowania są odbierane w odmienny sposób. To, co jest stałe, to zasługi innych, sławnych ludzi. Od samego początku istnienia Polski mówiono o różnych postaciach, zapisywano ich czyny i przekazywano informację o nich z pokolenia na pokolenie. Znana wszystkim legenda o trzech braciach – Lechu, Czechu i Rusie – poznawana jest przez każde dziecko, które pozna-je historię... Trzeba pamiętać o tym, czego ludzie dokonali. Tylko w ten sposób możemy pielęgnować w sobie uczucia i dobre myśli. Kronika naszych dziejów jest bogata w wiele pozytywnych wydarzeń, które zawdzięczamy wspaniałym osobom – czasami bezimiennym, ale najczęściej – takim, które zostały w naszych dziejach upamiętnione na zawsze dzięki swoim dokonaniom...Rozpoczynając od Mieszka, który przyjął Chrystusa, przez Chrobrego - pierwszego króla Polski, Kazimierza Wielkiego, który tak wiele zmienił, św. Jadwigę, hojną i bogobojną, Jagiełłę – zwycięzcę spod Grunwaldu, docenianego Kochanowskiego, roman - tycznego Mickiewicza, kreatywnego Matejkę, walecznego Kościuszkę, konsekwentnego Piłsudskiego, odważną Marię Curie, podróżnika i pisarza - Sienkiewicza, a nawet – skromne - go Małysza... Myślę, że wędrówka przez życiorysy niektórych – wybitnych i sławnych – osób – Polaków – ułatwi nam docenienie tego, jaki skarb posiadamy...

Przedemną leżą cztery kroniki, obrazujące życie ludzi, którzy wnieśli coś ważnego i praktycznego, co stało się ważne dla kolejnych pokoleń.. Przyczynili się do rozwoju nauki, sztuki, techniki... Dzięki nim mamy Polskę taką, a nie – inną. Niektórzy z nich bronili god - ności, prawdy, przekonań, inni – terytorium państwa, jego kultury i historii. Są odpowiedzial- ni za stworzenie niepowtarzalnego obrazu naszego państwa. Sprawdzę, jak wyglądało ich życie, w jaki sposób osiągnęli to, o czym marzy każdy człowiek – wieczną sławę. Zapraszam na podróż w czasie. Do kalejdoskopu wspomnień i ważnych wydarzeń dla każdego Polaka.

Otwieram pierwszą kronikę...

Wiruję w czasie. Trafiam do XVI wieku. Uszy wypełnia mi oszałamiająca cisza. Zdaje się, jakby wszystkie samochody wyłączyły silniki. Bo i jakie wtedy samochody? Jest chłodna i gwiazdzista noc. Na wieży katedralnej we Fromborku słyszę ciche szmery ołówka coś kreślą- cego po papierze i szelest kart książek. Mężczyzna w średnim wieku siedzi pochylony nad sto - sem papierów. Otoczony jest mnóstwem przyrządów, które, mimo burzliwego położenia, idealnie komponują się z tajemniczym otoczeniem. Na niebie świecą mocno gwiazdy.Błyskają łagodnie i ktoś, o duszy artysty, mógłby godzinami wpatrywać się w ich blask. Wysokość, na jakiej się znajdujemy, bezchmurne niebo oraz brak jakiegokolwiek wiatru, sprawia, że czuwa- nie nad tak cudownym sklepieniem jest przyjemnością. Podchodzę po kolei do każdego urzą- dzenia. Na drewnianej podłodze leży kilka książek, sznurki i deseczki. Wiele napisów jest w języku łacińskim. Obok zaświeconej lampki stoi duża skrzynia. Siedzi na niej, wcześniej

wspomniany, mężczyzna. Nie zauważa mnie. Jest najwyraźniej nad czymś bardzo mocno skupiony. Czasami, z niedowierzaniem, kręci głową, a czasami – przytakuje, jakby sobie gratulował. Obok niego widzimy rozrysowany Układ Słoneczny. W paru miejscach widoczne są przekreślone napisy czy obrazki. To wszystko było tak trudne do zrozumienia... Oświetlenie dawały tylko gwiazdy i mizerna świeczka. Myśliciel dokonywał jakichś trudnych obliczeń, bez użycia kalkulatora – bo i skąd by się on wtedy wziął? Słysząc rozczerowanie w jego głosie, kiedy czasami westchnął bezradnie lub powiedział kilka słów. Nie zakończył jednak pracy. Ciężko i mozolnie obserwował Marsa i Saturna. Liczył rozwartość kątów. Ustawiał różne przyrządy i co chwilę coś zapisywał. Zadziwiona jego czynami usiadłam na pobliskim murku. Czas upływał, lecz ja nie odczuwałam różnicy. Z zainteresowaniem przyglądałam się pracy badacza. Podziwiałam jego zaangażowanie i wytrwałość. Siedział tutaj bardzo długo. Interesowało go nocne niebo, które pojawiała się o tej porze roku bardzo wcześnie. Pod jego oczami było widać sine plamy. Wyglądał, jakby nie spał od kilku dni. Mimo to wydawało się, że jest szczęśliwy i zadowolony. Nagle pełen zdumienia i radości krzyknął: „Udało się, niemożliwe!”. Wstałam i podeszłam do zszokowanego mężczyzny, który trzymał w dłoniach nową planszę „Układu Słonecznego”....

Nietrudno się domyślić, kogo obserwowałam? Mikołaj Kopernik – polski uczony, astronom. „Polskie wydało go plemię, Wstrzymał słońce, ruszył ziemię!” – pisał Jan Kamiński. To dzięki niemu nie żyjemy w błędzie, sądząc, że Ziemia jest centrum Wszechświata. On do - konał przełomowego odkrycia! Urodził się 10 lutego 1473 roku w Toruniu. Osieroconym Mikołajem w 1483 roku zajął się jego brat – Łukasz, który siedem lat później został biskupem. Przyszły astronom był wychowywany w świetle religii i prawd moralnych. W 1496 roku rozpoczął studia prawnicze w Bolonii. To tam zaczęła się jego przygoda z astronomią, dzięki Dominikowi Marii. Kopernik rozpoczął badanie sprzeczności w teorii ruchu Księżyca, opisanej przez Ptolemeusza. Był wszechstronnie uzdolnionym człowiekiem. Opisane wcześniej wydarzenie ma odzwierciedlenie na obrazie Jana Matejki- Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem. Dzięki niemu możemy wyobrazić sobie, jak wyglądała praca Mikołaja Kopernika. Bez różnego rodzaju pomocy mechanicznych i technologicznych dokonał tak ważnego od - krycia. To było kolebką późniejszych badań i prac. Nie można sobie wyobrazić, aby w dzisiej - szych czasach człowiek mógł żyć bez wiedzy o tak istotnej sprawie. Wydanie pracy „ De revolutionibus orbium coelestium” – zadekretowane papieżowi Pawłowi III – nastąpiło w 1543 roku w Norymberdze. Twórczość astronoma miała wielu przeciwników. Nie wszyscy zgadzali się z jego hipotezą. Uważali, że jest ona niekompetentna i sprzeciwia się ogólnej teorii w bardzo dużym stopniu. Dopiero w 1757 roku dzieło Kopernika zdjął z indeksu papież Benedykt XIV. Wielki uczony zmarł 24 marca w 1543 roku we Fromborku. Miejsce pochówku Mikołaja Kopernika było nieznane. Wiele razy próbowano je odnaleźć. Dopiero w 2008 roku udało się dowiedzieć, dzięki badaniom DNA, że znalezione szczątki należą do Kopernika. Temu wielkiemu, polskiemu astronomowi, odkrywcy, badaczowi zawdzięczamy bardzo wiele. Myślę, że oczywistą rzeczą jest, iż należy on do sławnych osób. Dzięki doko - naniom, które dowodzą, że przy mozolnej pracy, cierpliwości staraniach można osiągnąć wiele...

Omijamy niestety kolejne wieki. Również „przepełnione” ludźmi sławnymi i ważnymi dla państwa. Mamy wiek XX - trudny dla Europy, ale przede wszystkim – dla Polski. Dwie wojny światowe, które przyniosły tyle nieszczęścia, łez, śmierci, cierpień...

Otwieram drugą kronikę. Zatrzymamy się tutaj. Jest rok 1944...

Znajduję się w ruinach Warszawy. Dookoła mnie, z każdego budynku, unosi się dym. W oddali słychać donośne wybuchy, strzały karabinów i czołgów. Idę wolnym krokiem wśród gruzów i ruin... Nie spieszę się. Nie ma tutaj nikogo. Wiem, że nikt mnie nie zauważy. Paradoks... Jestem bezpieczna w paszczy lwa. A to tylko dlatego, że jestem z przyszłości. „Tubylcy” mają inaczej. Są gnębieni, katowani, wykorzystywani i na koniec – mordowani. Skąd ludzie biorą tyle odwagi? Skąd biorą tę zimną krew i zabijają człowieka, który nic im nie zrobił?

Nie słychać krzyków. Ludzie są przyzwyczajeni i tylko w chwili okropnego zaskoczenia – krzyczą. Przechodzę obok Alei Niepodległości. Stłumioną ciszę przerywa nagły huk - tak, jakby ktoś spadł z wysokości. Idę w stronę dochodzącego hałasu. Widzę mężczyznę trzymającego w rękach dużą puszkę. Próbuje ją otworzyć, lecz nic mu z tego nie wychodzi. Zrezygnowany wychodzi dyskretnie z ruin budynku i rozglądając się na boki, wchodzi do kamienicy numer 223. Idę za nim... Dom jest w podobnym stanie, jak inne. Pełen kurzu, przednia ściana jest wyburzona, schody, prowadzące na pierwsze piętro, ledwo się trzymają. Chudy, wysoki mężczyzna spogląda w daleki kąt mieszkania. Też tam patrzę. W oddali, pod warstwą kurzu, stoi stary fortepian. Brunet odstawia puszkę z donośnym brzdękiem i swawolnym krokiem podchodzi do instrumentu. Jest delikatny i zapatrzonego w zniszczone klawisze. Dotyka dłońmi jednego przycisku i do moich uszu dolatuje delikatny dźwięk. Mężczyzna zamyka oczy... Stoi przez chwilę w nieprzeszkadzającej nikomu ciszy. Po chwili jednak otwiera oczy i podchodzi do przewróconego stołu, pod którym leży taboret. Bierze go w wąską dłoń i stawia przed fortepianem. Zasiada przed klawiszami i długimi, szczupłymi palcami zaczyna grać melodię. Przyryty oczy, ja również. Muzyka jest piękna. Przepełniona uczuciami i tęsknotą. Nieodgadnioną tęsknotą. Za czym może tęsknić człowiek? Za wieloma rzeczami. Dźwięki wydobywające się spod palców artysty opowiadają o jego bólu. O świecie - domowej rozterce między przeszłością a teraźniejszością... Są tajemnicze i nieprzewidywalne. Uspokajają człowieka. Chwila, kiedy otworzyłam oczy, była ostatnią, w której słyszałam melodię fortepianu...

Cała scena rozgrywała się w Warszawie, w kamienicy na Alei Niepodległości. Pianistą i zarazem warszawskim „robinsonem” był Władysław Szpilman. Urodził się on 5 grudnia 1911 roku w rodzinie żydowskiej, w Sosnowcu. Uczył się gry na instrumencie od najmłodszych lat. Kiedy dorósł, zaczął grać w Polskim Radio do momentu, kiedy 23 września 1939 roku niemieckie bomby spadły na elektrownię warszawską i radio umilkło... Rodzina Szpilmana znalazła się w utworzonym getcie warszawskim. Utrzymywał ją z grania w kawiarniach. Niestety, w 1942 roku stracił rodzinę. Pracował niewolniczo jako robotnik, do chwili, kiedy udało mu się uciec na „aryjską stronę Warszawy”. Po powstaniu warszawskim ukrywał się w

kamienicy, w ruinach Warszawy. Odkrył go tam Niemiec, kapitan Wehrmachtu, Wilm Hosenfeld. Dostarczał mu żywność, wodę i koce. Kiedy zakończyła się wojna, Szpilman odnalazł go, lecz nie zdążył uratować. Został pośmiertnie uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Władysław Szpilman po wojnie nadal rozwijał się muzycznie. Zmarł 6 lipca 2000 w Warszawie. 4 grudnia 2011 roku, przy wspomnianym już budynku, została postawiona tablica, upamiętniająca kompozytora. Cudowną rzeczą jest, że sławnymi osobami stają się zwykli, przeciętni ludzie, którzy łamią stereotypy. Szpilman złamał stereotyp pochodzenia żydowskiego. Ponieważ nie każdego Żyda musi charakteryzować chytrość i egoizm. Pianista ten jest przykładem konsekwentnego życia. Trwał w sytuacji bez wyjścia. Wyszedł z opresji... Tak, jak każdy inny w czasach wojny cierpiał, stracił rodzinę, był samotny. Nie poddał się. Miał ogromny talent. To, co jego palce potrafiły uczynić z klawiszami instrumentów, to nie tylko zwyczajna gra. Jego twórczość urzeczywistniała uczucia. Powiedzieć o kimś – sławny Polak, to z pewnością mieć na myśli Władysława Szpilmana.

Jako naród dysponujemy ogromnym szeregiem dzieł poetów i pisarzy. Wielu z nas nawet nie wie o nie kończącym się „oceanie artystów”. Istnieje wiele powodów... Powinniśmy znać naszą kulturę, ponieważ to ona nas przecież łączy i wyróżnia. Wielu z nas jednak nie chce tego robić. Pozornie się staramy, ale często to tylko pozory i nic więcej...

Otwieram trzecią kronikę...

Znajduję się w Krakowie. W jednej z restauracji niedaleko rynku. Powietrze jest przepełnione zapachem kawy, lecz nie tylko... Wyczuwa się również lekką nutkę dymu papierosowego. Restauracja nie jest zapełniona. Przypomina bardziej kawiarnię. Przy niewielkich stolikach siedzi parę osób. Są tutaj dorośli i dzieci. Starzy i młodzi. Samotni i pary. Przy jednym ze stolików siedzi siwa pani. Drobna, jak na swój wiek, uśmiechnięta i z optymizmem w oczach. Siedzi przy swoim stoliku, na którym leży zeszyt i długopis. Obok nich stoi popielniczka. Kobieta w dłoni trzyma papierosa, podnosi go do ust i zaciąga się. Dziwne... Wielka artystka w tak zwyczajnej scenerii? Siedzi przy szybie, Obserwuje ludzi, tłoczących się na Krakowskim Rynku, dzieci biegające wśród trzepoczących skrzydłami i szukających jedzenia, gołębi. Wypatruje jakiegoś zachowania, które zwróci jej uwagę, pobudzi wenę... Jest zamyślona. Nie zauważa kelnerki, która podchodzi i pyta się, czym może służyć. Ja również się zbliżam.

Zaglądam niegrzecznie do zeszytu i widzę nagłówek napisany odręcznym pismem kobiety – „Lepiej”. Marszczę czoło i wytrwanie czekam na przebieg sytuacji. Kobieta w końcu zauważa kelnerkę, która pyta, czy na coś się zdecydowała. Podnosi wzrok, uśmiecha się serdecznie i mówi do kelnerki: „To na pewno nie będą flaki. Ale poproszę pierogi.” Kelnerka ze zdziwioną miną przygląda się kobiecie, ale również się uśmiecha. Zadziwiona zaglądam do karty dań. Z niedowierzaniem patrzę na jedną kartkę, a tam - przy potrawie „flaki” - dopisane jest drżącą ręką - „okropne”....

Zadziwiająca kobieta - pełna humoru i kpiny, ale również odważnie głosząca swoje zdanie. Optymistyczna osoba, patrząca serdecznymi oczami. Tak, to ona - Wisława Szymborska.

Przed chwilą została przedstawiona sytuacja, w jakiej powstały „lepiej”, czyli żartobliwe utwory. Autorka stworzyła je w takich właśnie warunkach. Urodziła się 2 lipca 1923 roku w obecnym Kórniku. Mimo burzliwej przeszłości okresu dojrzewania, nadal zasługuje na miano sławnej Polki. Nie wiemy wiele o jej życiu. Była pisarką, która ceniła sobie dyskrecję. Swoim swobodnym językiem uwzględniała w swojej twórczości najbardziej istotne rzeczy w blachy sposób. Uwielbiała żartobliwie mówić o wielu sprawach. Nie pisała dużo o swoim życiu. Napisała 250 wierszy, co jest dość słabym wynikiem jak na noblistkę... Kiedy dziennikarz zapytał ją o powód takiego zachowania, odpowiedziała mu w charakterystyczny, żartobliwy dla siebie sposób, mówiąc, że ma w domu kosz na śmieci. Autorka wiele razy posługiwała się liryką maski. Bohaterami jej wierszy były bardzo często zwierzęta lub rzeczy, które, dzięki mocy animizacji i metafory, wspaniale wkomponowała w rzeczywisty świat. Twórczość jej została przerwana po otrzymaniu Nagrody Nobla w 1996 roku. Była zdziwiona, że ową nagrodę otrzymała. Uważała, że nie zasługuje na tak duże wyróżnienie. Kiedy odbierała ją, najpierw ukloniła się publiczności, następnie - królowi, twierdząc, że król może poczekać. Obawiała się tych zaszczytów, nie szukała poklasku, była skromna osobą... Uważała, że ta sytuacja może ją zmienić, a ona nadal pragnęła być osobą, a nie – osobistością. I rzeczywiście, bardzo przejęła się sytuacją. Przez dwa lata nie napisała żadnego wiersza. Kiedy wróciła do domu, schowała nagrodę do szuflady, nie pamiętając później, gdzie się znajduje. O tym, jaką ludzką i zwyczajną kobietą była, świadczą jej pasje. Po pierwsze – były to papierosy, które, jak uważała, dodawały jej delikatności. Kolejną pasją był boks. Uwielbiała Andrzeja Gołotę, chociaż nigdy w życiu nie udało się im spotkać. Następną rzeczą - istotną w jej życiu - był kicz. Kupowała rzeczy, które nikomu innemu się nie podobały i kolekcjonowała je. Uważa się że ten kicz był jej odskocznią od rzeczywistości. Powinniśmy pamiętać o Szym - borskiej, ponieważ z pewnością na to zasługuje. Nie trzeba być ogromnym fanem poezji, nie trzeba nawet jej lubić, aby zakochać się w wierszach tej artystki...

Otwieram ostatnią – wspaniałą, bogatą kronikę...

W tym momencie diametralnie zmieniamy sytuację. Przenoszę się do dalekich Włoch. Stoję pośrodku ogromnego tłumu. Wszyscy głośno krzyczą w najróżniejszych językach. W powietrzu wyczuwalne jest intensywne wyczekiwanie. Ludzie z niecierpliwością oczekują na coś, co ma nastąpić. Przechodzę między tłumami... W oddali widać balkon. Jesteśmy w Watykanie. Czyżby wybierali nowego papieża? Tłumy coraz bardziej się niecierpliwią. Podchodzę do miejsca, z którego idealnie widzę balkon. Nagle z komina wylatuje szary dym, następnie zmienia się w biały. Tłum zaczął się śmiać i klaskać. Na balkonie pojawiła się postać biskupa, który zaczął mówić w języku włoskim. Mimo, iż nie znałam tego języka, przysłuchi - wałam się uważnie. Wiedziałam, co niedługo nastąpi. Nagle usłyszałam : „Habemus Papam”..

Jakie słowa padły po tym? Karol Wojtyła - pierwszy i jedyny polski papież. Urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach. Będąc dzieckiem, stracił mamę. Wtedy, dzięki tacie, zawierzył swoje życie Maryi. Był głęboko wierzący. Kochał Boga i był mu zawsze oddany. Trzy lata po śmierci matki zmarł jego brat, lekarz- Edmund. Poza bratem miał jeszcze siostrę, która zmarła 16 godzin po narodzinach, w 1916 roku. Po zakończeniu nauki zaczął studiować

polonistykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W międzyczasie zmarł jego ojciec. Wojna przerwała naukę, dlatego zaczął pracę w kamieniołomach. Interesował się piłką nożną i teatrem. Jego następnymi etapami są święcenia kapłańskie, zostanie biskupem, kardynałem, a następnie - Ojcem Świętym.

Wyróżniał się pod wieloma względami. Nie był zwyczajnym, stereotypowym papieżem. Był Polakiem. Od początku pontyfikatu wspominał o słowach Słowackiego. O słowiańskim papieżu. Kochał przyrodę, góry, spływy kajakowe. Robił wszystko to, co kochał. Kierował się sercem, którym rządził Bóg. W jego pontyfikacie bywały momenty kiedy miewał szczęście. Kiedy próbowano go zabić, strzelając do niego... Kiedy ryzykował, wyjeżdżając do różnych krajów... Kiedy spacerował po górach... Kiedy przemawiał do milionów, narażając swoje zdrowie... Spotykał się z różnymi osobami. Wielu nawracał, pomagał im ujrzeć dobro. Każdego traktował jednakowo. Był przyjacielem dzieci. Brał je na ręce i całował. Można powiedzieć, że jego życie było drogą krzyżową. Spotykał wiele cierpienia, lecz też, tak jak Pan Jezus na swojej drodze krzyżowej, jakąś życzliwość. Był człowiekiem uśmiechu, mimo, że los go nie oszczędzał. Usłyszał wiel nieprzyjaznych słów, ale jednoczył, kochał i szanował. Dążył do celu. Kiedy zaczął chorować, nie zmienił swojej osobowości i stylu życia... Czasami żartami mówił o swojej „dolegliwości”. Podczas jednej z uroczystości powiedział, że każdy stoi: król, prezydent, a on siedzi. Dnia 2 kwietnia 2005 roku cały świat się modlił. Ludzie nie dopuszczali do siebie wiadomości, że ukochany papież słowiański może odejść... Wszystkie najgorsze obawy się, niestety, sprawdziły. O godzinie 21.37 serce Watykanu przestaje bić. Odchodzi wielki człowiek, aby móc pełnić swoją dalszą służbę w niebie – w Domu Ojca...

W umysłach każdego z nas przesuwają się portrety ważnych postaci. Każdy człowiek, niezależnie od poziomu inteligencji, znajomości historii czy kultury, potrafi wymienić kilka sławnych osób. Umie wskazać ich osiągnięcia, które okazały się ogromnymi. Pamięć o nich będzie trwała wiecznie. My powinniśmy być za nią odpowiedzialni, bo to dzięki nam ona przetrwa kolejne wieki. Warto kontynuować tę tradycję. Świętować wspomnienia wszystkich sławnych osób. Szanować postacie historyczne, zapisane na wieki na kartach naszej trudnej, ale wspaniałej historii.

Nie sposób wymienić każdego – to nierealne... Dzieje Polski są naznaczone wieloma charakterystycznymi okresami. W każdym z nich nie brakowało godnych wspomnień osób. My powinniśmy się włączyć i brać przykład z każdego Polaka, który dał początek jakiemuś wydarzeniu lub przyczynił się do uświetnienia państwa. Nie ma nic lepszego od przyczynienia się do dobra. A komu z nas nie zależy na dobrym zdaniu innych i pamięci o naszych wspaniałych czynach? Obyśmy kiedyś na taką pamięć w sercach ludzi zasłużyli...

Paula Jędrzejczyk. kl. III

Ogólnopolski konkurs Historyczno – Literacki "KRAĞ"